

Ucieczka z transportu śmierci

Mečislav Borák

Całkiem przypadkowo w stosach korespondencji dyplomatycznej i listów urzędowych archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie natrafiłem na niepozorny prywatny list, adresowany widocznie do polskiej ambasady w Pradze. Jego autorem był praski mieszkaniec, Jaroslav Šponar, który w marcu 1946 r. składał polskim władzom oświadczenie, które nie powinno by pozostać, zapomniane, w pudle archiwalnym. Dotyczy polskich kobiet, byłych więźniarek Oświęcimia, a przypomina nie tylko jeden ciekawy epizod z końca wojny, ale zapewne wzbogacić może także naszą wiedzę o polskiej twórczości literackiej, powstałej w obozach koncentracyjnych.

W połowie kwietnia 1945 r. zbliżał się już koniec wojny, ale przez Czechy wciąż jeszcze przejeżdżały transporty więźniów z obozów koncentracyjnych, ewakuowanych z terenów polskich w głąb Niemiec przed zbliżającym się frontem. Dziesiątki takich „transportów śmierci“, a to porównanie nie jest bynajmniej przesadzone, przejeżdżały także przez czeską stolicę, Pragę. Mieszkańcy z osłupieniem przyglądali się wynędzniałym więźniom i brutalnemu zachowywaniu się konwojentów, ponieważ takiego widowiska nie przywykli oglądać nawet w czasach wojny. Starali się ze wszystkich sił więźniom pomagać, a w wielu wypadkach rzeczywiście im się to udawało.

Przy dworcu w Pradze-Dejwicach zatrzymał się wówczas transport polskich więźniarek z Oświęcimia i wkrótce wiadomość o tym rozniosła się po całej dzielnicy. Miejscowe kobiety zaczęły przynosić do pociągu torby z jedzeniem i picciem, a w końcu udało im się nawet wyprowadzić z transportu grupę więzionych. Najodważniej, według wypowiedzi pana Šponara, poczyniła sobie doręczycielka gazet, Anna Verbířová i żona urzędnika państwowego, Maryša Strejčková, które dosłownie wykrały poprostu z tych przez brutalnych konwojentów niemieckich strzeżonych transportów jedenaście Polek i ulokowały je w swoich szczupłych mieszkaniach lub u sąsiadów, bez względu na grożące im niebezpieczeństwo ze strony Gestapo, nie bacząc także na to, że to były po większej części chore osoby z transportów, pełnych rozmaitych zaraźliwych chorób.

Pozostaliśmy jeszcze przy opowiadaniu naocznego świadka, pana Šponara:

Te dobre dwie kobiety uważały to poprostu za ludzki obowiązek wobec siostr słowiańskich. Zapewniły im odpowiednią opiekę, dobre utrzymanie, postarały się także o odzież i obuwie. Przeszło miesiąc trzymały je u siebie. Powracały szybko do zdrowia, stały się pupilami całej dzielnicy, proszono je nieomal codziennie do innego domu na herbatkę i wszędzie musiała Wanda Jasińska recytować wiersze nieznanych autorów z obozu śmierci w Oświęcimiu. W krytycznych dniach 5-9 maja 1945 r. brały czynny udział w budowaniu barykad podbabskich (Podbaba - część dzielnicy Dejvice, przyp. aut.) i szalały z nami radością nad oswo-

bodzeniem Pragi. Wyjechały jako kochani goście, wyposażone obficie we wszystko potrzebne, i pozostawiły w naszej dzielnicy najmiłsze wspomnienia...

Listy, jakie obecnie piszą ze swojej ojczyzny, są wzruszającymi wyrazami wdzięczności za gościnę. Felicja Sikorska z Dąbrowy Górniczej pisze dnia 24 II 1946 r. do Pani Strejckowej: *Wy drodzy i kochani wyratowaliście nas od niechybnej śmierci. Maminko, ten dzień w którymście nas wykradła z transportu śmierci, zawsze mi stoi przed oczyma. Będę szczęśliwa, gdy nadejdzie chwila, że będę się mogła odwdziżyć moim przybranym rodzicom za wszystko dobro.*

By potwierdzić prawdziwość swoich słów podał pan Šponar kilka adresów, które dają wyobrażenie o pochodzeniu owych polskich więźniarek:

Chodzi o następujące obywatelki polskie:

Wanda Rozmarynowiczowa-Jasińska, Rogoźno, ul. Polna 7, Poznańskie,
Irena Braina, Oświęcim, ul. Zamkowa 7,
Stanisława Bukowska, Dziedzice, Reymonta II,
Felicja Sikorska, Dąbrowa Górnicza, Starościńska 22,
Eleonora Kola, Truskolasy, pow. częstochowski,
Helena Wiatrakówna, Smożew, pow. Krotoszyn,
Stefan Antoni Wierlak, Łódź, Spacerowa 13,

który już 5 maja 45 dzielnie walczył z naszymi powstańcami na barykadzie. Adresy dalszych czterech osób nie udało mu się ustalić.

Dopiero na sam koniec autor tłumaczy, co skłoniło go do napisania tego listu:

Celem niniejszego jest skromna prośba, ażeby tym dwoma dobrym kobietom, które nic nie wiedzą o tym liście, wyrazić niejako uznanie za ich ludzki czyn ze strony Poselstwa R. P. drogą udzielenia drobnego upominku, najlepiej w postaci polskiej książki.

Na dokumentach Poselstwa podawana jest zwykle notatka, kto, jak i kiedy daną sprawę załatwił, ale tu brak zapisu. Nie uda się już chyba stwierdzić, czy owa „skromna prośba” została wysłuchana. Podczas niedawnej wizyty w Pradze próbowałem odnaleźć dom przy ul. Krále Alexandra nr 1599/31 w Dejwicach, gdzie polskie więźniarki ukrywały się. Ulicę przemianowano na „Jugosłávských partyzántů”, kamienica stoi dotąd, ale po obydwu czeskich wybawczyniach nie ma już w niej ani śladu. Także w domu, gdzie mieszkał Jaroslav Šponar, z obecnych lokatorów nikt go już nie pamięta. Chyba więc już nigdy nie dowiemy się, gdzie tak pięknie nauczył się po polsku i czy na swój list kiedykolwiek otrzymał odpowiedź.

Pozostaje jeszcze dokończyć drugą część tej historii, o znaczeniu może bardziej doniosłym, aniżeli tamten epizod z końca wojny. Pan Šponar wspomniiał w liście, że jedna z młodych więźniarek, Wanda Jasińska z Rogoźna, przepięknie recytowała wiersze ułożone przez nieznaną więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, wiersze, których nauczyła się na pamięć. Trzy długie utwory podyktowała panu Šponarowi, a on ich odpis załączył do listu.

Są to wzruszające utwory, może nieco proste, ale z nadzwyczajnym wyczuciem pełnej udręki atmosfery obozowej, z przeblyskami marzeń o wolności, o miłości i zemście na dręczycielach. Pierwszy tekst fikcyjnego listu do matki opisuje przerażające sceny życia obozowego, drugi zakończony jest już nieśmiałą nadzieją bliskiego końca utrapień, trzeci mówi o dniu zapłaty za przecierpiane poniżenie, zapłaty tak samo okrutnej, jak nieludzka była męczarnia więźniów. Końcowe wersety jak gdyby pro-





roczno nawet przewidywały nadejście nowego totalitaryzmu, ale jest to zapewne tylko przypadkowa zbieżność. W każdym razie wiersze te mają niewątpliwą wartość artystyczną i dokumentalną. Kto wie, czy w Polsce wie się o ich istnieniu.

LIST NIEWYSŁANY

Piszę do Ciebie Mamo
Co miesiąc list oficjalny,
Ciągłe jedno i to samo,
Tekst dobrze znany, banalny.

Że żyję, że jestem zdrowa,
Że za paczki dziękuję...
Co myślisz, czytając te słowa,
Jak je rozumiesz, co czujesz?

Jak wielka jest to blaga,
Ty jeden wiesz, o Boże,
Jak prawda wygląda naga
Opowiem Ci kiedyś może...

Skończyły się moje marzenia
Romantyzm diabły wzięli...
Czy wiesz, jakie mam marzenia?
...Marzę o czystej pościeli!

Jak chciałoby się nieraz
Mieć gorącą wodę...
Mamo! Moje ciało
Jest jednym wielkim wrzodem!

Wszy i pchły mnie jedzą
I żyją tylko w rozpaczach...
Czy tam na wolności wiedzą
Co słowo - durchfall - znaczy?

Można tu chodzić nad drutami
I śpiewać, gdy przyjdzie ochota,
Wyciągać ręce w rozpacz
I rzewnie płakać, gdy przyjdzie tęsknota.

Widzę tu tylko setki ciał chrościatych,
Mamo! Jak ja się brzydziej... To obóz trędowatych!

Miotam się jak szalona,
W męce i bezsilności,
Na próżno wyciągam ramiona
I płaczę do wolności.

A na stajennej pryczy
Obok kobieta umiera...
Oczy ma błędne i krzyczy,
Śmierć chodzi i wybiera...

Krzyczy, że żyć chce jeszcze,
Że musi do dzieci, do domu.
Gorączka ją trawi i dreszcze
I śmierć się zbliża pokryjomu.

Na próżno czekacie dzieci,
Płaczenie w bólu, tęsknocie.
Dobrze że chociaż nie wiecie,
Że trup Jej leżał w błocie,

Pod blokiem z innymi trupami.
Nie leżała tam sama
W błocie całymi godzinami
Ta biedna Wasza mama!

A obok niedaleko,
Umiera jeszcze jedna...
Łza błądzi pod powieką
A sił już nie ma biedna.

Bo wczoraj jeszcze zdrowa,
Każdy nią się zachwycał...
Straszna choroba lagrowa,
Tak zwana pęcherzyca...

Lat ma dwadzieścia dziewczyna
A tam gdzieś za drutami,
Ktoś za nią tęskni, wspomina
Gorzki płacząc łzami.

To jej narzeczony się smuci
I matka od miesięcy,
Lecz ona już nigdy nie wróci,
Jak innych tyle tysięcy...

Długie bezsenne noce
Rozmawiam z Tobą Mamo,
Blask lampy w górze migoce,
Śni mi się ciągle to samo:

Że się pochylasz nade mną
Jak kiedyś nad kołyską...
Rękę masz tak przyjemną.
W tych nocach jesteś mi bliska

Nie czuję wtedy durchfallu,
Nie słyszę jak o wodę proszą,
Nie widzę strasznej tej biedy
I nie wiem, że obok mnie trupa wynoszą...

I chcę Cię zatrzymać siłą
O mamo ukochana
Lecz to mi się tylko śniło
A przede mną noc nieprzespana...

APEL

Nad Oświęcimem słońce wschodzi,
Czerwoną smugą jasną...
Stoimy w rzędzie starzy i młodzi,
Na niebie gwiazdy gasną.

Stoimy tak w porannym apelu
W pogodę czy w słotę
I widać tylko na twarzach wielu,
Rozpacz, ból i tęsknotę...



Bo teraz właśnie ranna godzina,
Gdy w domu dziecko me płacze,
A może matka wspomina,
Czy ją jeszcze raz zobacze?!
A wszystko dzieje się pięknie dalej,
Jak na filmowym seansie...
W tym nagle u zbiegu aleji,
Zajeżdża ktoś w dylizansie.

I zeskakują powoli błękitne aufsyjerki,
My szybko zamieniamy się w słup soli
W nicosć, w bezsens, w numerki.

Potem nas liczą z dumą, pogardą,
Oni z tej wyższej rasy,
Liczą jak bydło w pasy.

Wtem nagle zadrzysz, jak prądem rażona
I myśl zabłyśnie jak rakietka...
To przecież także matka lub żona,
Kobieta, i ja kobieta...

Achtung! Równaj na przedzie...
Moment kulminacyjny, Komendant jedzie!
Czy to możliwe, że świat tak podły?...
Gwizdek i chwila ciszy...
Gorące do Boga wznosimy modły,
On nas na pewno usłyszy...

Nad Oświęcimm słońce wschodzi
Czerwoną jasną smugą...
Boże Nasz na wysokim niebie,
My tak błagamy Ciebie...
Prawda, że to już niedługo?!

WYMARSZ

Przed wschodem słońca ruch pod bramami,
Nadchodzą władze i posty z psami.

Codzienna farsa się rozpoczyna.
Jak ładnie wiję się dym z komina,
Jak fantastycznie formują się chmury,
Już dziesiątkowe mundurki do góry,

I marsz przez jedną i drugą bramę,
Stare i nowe i wciąż te same,
Wysokie, niskie, chude i grube,
Znasz już tę drogę przez führerstubę.

Przed każdą grupą idą awanzerki,
Ludzie heftlingi, ludzie numerki,
Buty i trepy, trepy i buty,
Jak fantastycznie ciągną za druty.

Do beznadziejnej bez sensu pracy,
Czeszki, Węgierki, Włoszki, Polacy,
Rowy wykopać, rowy zakopać.
Uwaga! Za nami Europa!

Więc naprzód patrz i trzymaj dech,
I prosto chodź a nie bądź frech!

Jak idziesz źle, to nogę zmień,
Bo przejdzie jeszcze jeden dzień,
Bo przejdzie jeszcze jeden rok,
Zaciśnij pięść i równaj krok.

To nic, że deszcz, to nic że głód,
Pokaż, że lekki jest twój chód,
I że we krwi tę karność masz...
Obróć się - dostaniesz w twarz.

Lecz nie płacz ani się skarż,
Maszeruj ten tragiczny marsz,
Zdław każdą myśl i każdą chęć,
Wszystko po pięć, świat cały po pięć.

W Dachau, Auschwitzu, Gusen, Mauthausen,
Wszystko za druty, wszystko nach aussen,
Na wykończenie idzie się w pole,
Z jednej niedoli w drugą niedolę.

Czy śnieg, czy błoto aż po kolana,
W błocie jest wasza wielka wygrana,
Przez łąki i lasy, krematoria,
Oto jest wasza wiktoria!

Waszym marzeniem przez długie lata
Zwozić transporty z całego świata.
O wiemy dobrze, że wy chcecie
Świat cały zamknąć w wielkim kaciecie
I wmówić już każdemu dziecku,
że śmiać się wolno, lecz tylko po niemiecku.

Lecz pamiętajcie, że miliony ludzi
Codziennie z jedną myślą się budzi,
I maszerując w tej gromadzie,
Myśli o innej defiladzie...
A w duszy Ci radośnie śpiewa
Wizja przyszłości, prawa, lewa...

Przyjdzie znów nas trzeci maj,
Wolności marsz - będziemy frei,
Miliony wdów i morze głów
W takt naszej pieśni, tej bez słów...
A za ten nasz udręczeń młyn,
Przyjść musi czyn i tylko czyn.

A za ten marsz będziemy Was
Bez serca rznąć, bez końca prac,
Muzyka też wam będzie grać:
Będziecie wyć, że macie dość
A my dalej, na złość, na złość.

Za tyle ran i krwi
zapłacicie nam tylko wy,
Za tyle mąk i tyle różg,
Noże wam w bok a kule w mózg,
Za tyle mąk i tyle skarg,
Noże wam w bok, sztylety w kark,
Za tyle westchnień, żalu i łez,
Niech każdy z was zdechnie jak pies..
Ażeby już odetchnął świat,
Zatrzymy po was wszelki ślad.

Na wielkim grobie stanie Sfinks
I będzie krzyczał: links, links, links....